

Poza dobrem i złem

Przekład: **Stanisław Wyrzykowski**

Wrażliwość moralna jest obecnie w Europie równie subtelna, złożona, przeczulona, wydoskonalona, jak należąca do niej wiedza moralu jest jeszcze młoda, początkująca, nieudolna i grubopalca: — zaciekawiające przeciwieństwo, w osobie samegoż moralisty widoczne i ucieleśnione niekiedy. Już samo słowo wiedza moralu ze względu na to, co oznacza, zbyt jest wygórowane i sprzeciwia się dobremu smakowi: ten bowiem popędem do słów skromniejszych objawia się zazwyczaj. Należałoby z całą ścisłością wyznać przed sobą, czego tu na długo jeszcze potrzeba, co jedynie ma na teraz racye, bytu: mianowicie gromadzenie materiału, pojęciowe ujmowanie i porządkowanie przeolbrzymiej dziedziny subtelnych wartości odczuwać tudzież wartości rozróżnień, które żyją, rosną, płodzą i giną, — oraz, być może, próby uwidocznienia powrotnych i częstszych kształtowań żyjącej tej krystalizacji, jako przygotowanie do nauki o typach moralu. Co prawda: nie byliśmy dotychczas tacy skromni. Wszyscy społem filozofowie, o ile zajmowali się moralą jako wiedzą, ze sztywną rozśmieszającą powagą domagali się od siebie czegoś nierównie górnieszego, pretensjonalniejszego, uroczytszego: pragnęli uzasadnienia moralu, — każdy filozof dotychczas mniemał, iż powiodło się mu uzasadnić moral: zaś moral sam uchodził za coś danego. Jakżeż obcem nieudolnej ich dumie było owo rzekomo niepozorne, w kurzu i pleśni porzucone zadanie opisywania, acz mogłyby mu sprostać najsubtelniejsze zaledwie zmysły i ręce! Dlatego właśnie, iż filozofowie moralu znali facta moralne jeno zgrubsza, w dowolnym wyciągu lub przypadkowym skróceniu, na przykład jako moralność swego otoczenia, swego stanu, kościoła, ducha czasu, klimatu i strefy, — że co do ludów, epok, minionych przeszłości źle powiadomieni i niedość nawet żądni byli wiedzy, z właściwymi problematami moralu nie mieli oni wcale do czynienia: — bowiem przy porównaniu wielu moralów wyłaniają się dopiero one. Całej dotychczasowej wiedzy moralu zbywało, acz dziwnem wydawać się to może, samegoż problemu moralu: brakowało podejrzenia, iż istnieje tu coś problematycznego. To, co filozofowie uzasadnieniem moralu zwali i czego od siebie żądali, było jeno uczoną formą dobrej wiary w panujący moral, nowym jego wyrazu środkiem, a więc li stanem rzeczy w zakresie określonej moralności, ba nawet, w ostatnim rzędzie, rodzajem zaprzeczenia, iż moral ten jako problemat pojmowanym być może: — w każdym zaś razie czemś wręcz różnym od badania, roztrząsania, podejrzywania, wiwisekowania tej właśnie wiary! Posłuchajmy na przykład, z jaką czcigodną niemal niewinnością jeszcze Schopenhauer wyobrażał sobie własne swe zadanie, i wysnujmy wnioski co do naukowości nauki, której ostatni mistrzowie przemawiają jeszcze jak dzieci lub stare baby: — założenie, powiada on (Grundprobleme der Ethik str. 137), zasada, co do treści której wszyscy etycy nie różnią się właściwie między sobą: ncmimem laede, immo omnes, quantun potes, juva- zasada ta jest właściwie twierdzeniem, które starają się uzasadnić wszyscy nauczyciele moralności... istotnym etyki węglem, poszukiwanym od wieków jak filozoficzny kamień. - Trudności w uzasadnieniu przytoczonego zdania są snadź, co prawda, wielkie - jak wiadomo, Schopenhauerowi nie poszczęściło się także w tym względzie - ; komu zaś zdarzyło się już wyczuć do dna, jak niesmacznie fałszywym i sentymentalnym jest to zdanie. W świecie, którego rdzeń stanowi wola mocy -, ten niech przypomni sobie, iż Schopenhauer, acz pesymista, właściwie - grywał na flecie... Codziennie, po obiedzie : wspominają o tem biografowie jego. Spytajmyż więc mimochodem : pesymista, przeczący Bogu i światu, a zatrzymujący się przed moralą, — potwierdzający moral, moralowi laede neminem wtórujący na flecie: hę ? jest-że on właściwie — pesymista?

Pomijając już wartość twierdzeń takich, jak istnieje w nas imperatyw kategoryczny, zapytać jednakże się godzi: co twierdzenie takie mówi o człowieku, który je głosi ? Bywają moral, których zadaniem jest usprawiedliwiać swego twórcę przed innymi; inne moral mają go uspakajać i jednać ze sobą samym; jeszcze innymi chce on siebie upokorzyć i rozbić na krzyżu; są takie, którymi chciałby wyrzucić swą zemstę, i takie, którymi radby się ukryć, i

takie, które go wyszczytniają, hen, wzwyż i oddal unoszą; ten morał pozwala twórcy swemu zapomnieć, ów siebie lub jakąś swą cząstkę pograć w niepamięci; jeden moralista pragnie doświadczyć na ludzkości swej mocy i zachcenia twórczego; drugi, snadź i Kant także, daje swym morałem do zrozumienia : to, co we mnie czcigodne, polega na tem, iż umiem być posłusznym, — wy zaś nie powinniście różnić się ode mnie ! - słowem, morały są także symboliczną afektów mową.

Każdy morał jest przeciwieństwem do *laisser aller*, cząstką tyranii względem przyrody oraz rozumu: atoli nie jest to jeszcze przeciw niemu zarzutem, gdyż inaczej musielibyśmy na podstawie tego lub owego morału dojść do wniosku, iż wszelki rodzaj tyranii i nierozumu jest niedozwolony. Istotnem i nieocenionem w każdym morale jest to, iż jest on długim przymusom: i chcąc zrozumieć stoicyzm, Port Royal lub purytanizm, trzeba przypomnieć sobie przymus, któremu moc swą i swobodę zawdzięcza dotychczas każda mowa, — przymus metryczny, tyranie rymu i rytmu. Ileż to trudu zadali sobie w każdym narodzie poeci i mówcy! — kilku dzisiejszych prozaików nie wyjmując, u których w uchu nieubłagane przebywa sumienie - dla głupstwa, jak utylitarni powiadają durnie, którym się zdaje, iż dowodzą tem swego rozsądku, — z uległości względem praw narzuconych, jak utrzymują anarchiści, którzy stwierdzają tem rzekomo, iż są wolni, wolnomyślni nawet. Dziwaczny atoli stan rzeczy przedstawia się tak, iż wszystko, co wolnością, subtelnością, śmiałością, płasem i mistrzowską równowagą zowie się lub zwało dotychczas na ziemi, czy to w myśleniu samem, czy też w rządzeniu, mówieniu i przekonywaniu a także w sztukach i obyczajach, rozwinęło się dopiero mocą tyranii takich praw narzuconych; i w rzeczy samej, nic da się wykluczyć prawdopodobieństwo, że to właśnie jest przyrodą, czemś naturalnem — nie zaś owo *laisser aller*. Każdy artysta wie, jak dalece z uczuciem puszczania sobie wodzów nie ma nic wspólnego stan jego najnaturalniejszy, polegający na swobodnem porządkowaniu, zestawianiu, kojarzeniu, kształtowaniu w chwilach natchnienia, — oraz jak wtedy właśnie, surowo i subtelnie tysiącnym podlega on prawidłom, które dla swej nieugiętości i określoności urągają tem samem wszelkiemu formułowaniu przy pomocy pojęć (najściślejsze nawet pojęcie jest, w porównaniu z niemi, czemś nieuchwytnem, wielorakiem, wieloznacznem). Istotną, jak już powiedziano, na ziemi i w niebiesiach rzeczą, jest snadź długotrwałe, w jednym i tym samym kierunku zmierzające posłuszeństwo: wydawało ono i wydaje z czasem zawsze jakowys plon, dla którego warto żyć na ziemi, na przykład cnotę, sztukę, muzykę, taniec, rozum, uduchowanie — coś wniebowziętego, pogłębionego, szalonego i boskiego. Długa niewola ducha, musowa nieufność w udzielaniu myśli, dyscyplina, zniewalająca uczonego, by praca jego myśli nie wybiegała poza rubieże, wytyczone przez kościół i dwór, lub poza założenia Arystotelesa, długa dążność duchowa, by wszystkie zjawiska wedle chrześcijańskiego tłumaczyć schematu, by w każdym z kolei wypadku na nowo odkrywać i usprawiedliwiać chrześcijańskiego Boga, — wszystek ten gwałt, samowola, srogość, okropność, nierozum okazały się środkiem, dzięki któremu duch europejski urósł w siłę, nabył bezwzględnej swej ciekawości i subtelnej ruchliwości: nie przeczę zresztą wcale, iż wiele nieocenionych przejawów ducha i siły musiało uleść przytem zgnębieniu, zdławieniu i zagładzie (gdyż tu jak wszędzie objawia się przyroda w całej pełni swej rozrzutnej i obojętnej wspaniałości, oburzającej, lecz dostojnej). Iż uczeni europejscy przez długie tysiąclecia myśleli jeno o tem, by coś udowodnić — dziś naodwrot, każdy myśliciel, który chce coś udowodnić, jest nam podejrzany -, iż to, co miało być plonem najściślejszych ich rozmyślań, było już z góry niewzruszonym pewnikiem, podobnie jak ongi w astrologii azjatyckiej lub jak dziś jeszcze w nieszkodliwym chrześcijańsko - moralnem tłumaczeniu najbliższych, najosobistszych zdarzeń na chwałę Boga i gwoli zbawieniu duszy: — przeto ta tyranja, ta samowola, cała ta surowa i majestatyczna głupota dokonała wychowania ducha; niewolnictwo jest, jak się zdaje, w pospolitszem i subtelniejszym znaczeniu nieodzownym środkiem duchowej także hodowli i karności. Każdy morał winno się rozpatrywać z tego stanowiska, iż przyroda to, w nim utajona, uczy nienawidzić *laisser aller* oraz zbyt wybujałą swobodę, niecąc potrzebę zamkniętych widnokręgów i najbliższych zadań, — że ona to skłania do zacieśnienia perspektywy, a więc niejako do głupoty jako warunku życia i wzrastania. Winien jesteś komuś i przez czas długi posłuszeństwo : inaczej zmarniejesz i zatracisz doszczętnie cześć dla siebie samego — oto, jak mi się zdaje, moralny imperatyw przyrody, który nie jest wprawdzie ani kategoriyczny jak domagał się od niego stary Kant (stąd owo inaczej —), — ani też nie zwraca się do jednostek (cóż ją obchodzi jednostka!), lecz do ludów, ras, epok, stanów, przede wszystkim zaś do całego rodzaju ludzkiego, do ludzkości.

Rasom pracowitym z wielką przykrością przychodzi próżnować: instynkt angielski umiał po mistrzowsku otoczyć niedzielę nimbem takiej świętości i takiej nudy, iż Anglik

niepostrzeżenie zaczyna znów tęsknić do dnia powszedniego, dnia roboczego: — jest to rodzaj mądrze pomyślanego i mądrze wtrąconego postu, spotykanego również nader często w świecie starożytnym (acz, rzecz prosta, u ludów południowych niekoniecznie pracę miał on na względzie -). Muszą istnieć posty różnorodnego rodzaju; wszędzie, gdzie władają przemożne nawyki i popędy, rzeczą prawodawców jest oznaczyć dni, w których popęd taki bywa na uwięzi i znów łaknąć się uczy. Z wyższego stanowiska całe pokolenia i epoki, o ile je jakowyś fanatyzm moralny opęta, wydają się takimi wtrąconymi okresami postu i przymusu, w których popęd uczy się uległości i powściągliwości, lecz zarazem wyszlachetnia się i zaostrza; niektóre sekty filozoficzne (na przykład Stoa wśród kultury hellenistycznej oraz jej afrodyjskimi woniami brzemiennej i rozlubieżnionej atmosfery) także w ten sposób wytłumaczyć się dają. Jest to razem wskazówką do rozwiązania paradoksu, dlaczego w, chrześcijańskim właśnie okresie Europy i w ogóle dopiero pod naciskiem chrześcijańskiego osądu wartości popęd płciowy wzbił się aż na wyżynę miłości (amour-passion).

Morał Platona zawiera coś, co właściwie platonskim nic jest, lecz znajduje się tylko w jego filozofii, możnaby rzec, pomimo Platona: mianowicie sokratyzm, na który był on właściwie za dostojny. Nikt nie chce szkodzić sobie samemu, przeto złe dzieje się niedobrowolnie. Gdyż człowiek zły wyrządza szkodę sobie samemu: nie czyniłby zaś tego, gdyby wiedział, iż złe złem jest. Człowiek zły jest złym jeno skutkiem błędu; wyprowadzając go z błędu, czyni się go niezawodnie — dobrym. — Ten sposób wnioskowania trąci pospółstwem, które w złoczyńczeniu widzi jeno przykre następstwa i w istocie rzeczy sądzi: czynić źle jest głupotą; zaś dobre utożsamia bez wahania z pożytecznym i przyjemnym. Wszelki utylitaryzm moralny winien z góry nasuwać nam domysł, iż z tegoż samego wypłyną źródła; powodujmy się tem poczuciem: a rzadko pobłądzimy. — Platon uczynił wszystko, by w zasadę nauczyciela swego wesnuć coś subtelnego i dostojnego, przedewszystkiem siebie, - z nieporównanem zuchwalstwem wziął całego Sokratesa ni to popularny temat lub pieśń ludową z ulicy, by go waryować do nieskończoności i niemożliwości: mianowicie przeobrazać we wszystkie swe maski i różnolicowości. Żartem zaś mówiąc, i to homeryckim: czem — że jest Sokrates platoński, jak nie

πρόσθε Πλάτων ὀπιθέειν τε Πλάτων μέσση τε Χίμαιρα.

Dawny problemat teologiczny wiary i wiedzy — czyli wyraźniej, instynktu i rozumu — zatem zagadnienie, czy, ze względu na ocenę wartości rzeczy, instynktowi snadniej zaufać można niż rozumowi, który pyta : dlaczego?, domaga się przyczyn, a więc celowości oraz pożyteczności ocen i postępów, — nie jest niczem innym jak owym odwiecznym problematem moralnym, który pojawił się najpierw w osobie Sokratesa i na długo przed powstaniem chrześcijaństwa waśnił już umysły. Wprawdzie sam Sokrates zgodnie ze smakiem swego talentu — smakiem przodującego dyalektyka — stanął z początku po stronie rozumu; bo i na czem — że upływało całe jego życie, jak nie na wyśmiewaniu ociążałej dostojnych swych ateńskich ziomek niezdolności, którzy, jak wszyscy ludzie dostojni, powodowali się instynktem i z przyczyn swego postępowania zdać należycie sprawy nie umieli nigdy? Pod koniec atoli, w skrytości i cichości, ze siebie samego śmiał się on także: roztrząsnąwszy subtelniejsze swe sumienie i przesłuchawszy siebie, dojrzał też samą ociążałość i niezdolność. Pocóż więc, przekonywał siebie, wyzbywać się dlatego instynktów ? Należy przyznawać im słuszność i rozumowi także, — należy powodować się instynktami, rozum zaś nakłonić, by słuszne powody miał na ich poparcie. Na tem polegała właściwa fałszywość owego wielkiego tajemniczego ironika : wmówił w swe sumienie, by się zadowalniało ni to oszukiwaniem siebie: w istocie przeniknął irracjonalność sądów moralnych. — Platon w takich rzeczach niewinniejszy i wykrętności próżen plebejskiej, całym wysiłkiem mocy — największej mocy, jaką dotychczas rozporządzał filozof! — chciał dowieść sobie, iż rozum i instynkt same przez się do jednego i tego samego zmierzają celu, ku Dobru, ku Bogu; odtąd wszyscy teologowie i filozofowie wstępują w jego ślady — to znaczy, w rzeczach morału zwyciężał dotychczas instynkt, lub, jak to chrześcijanie nazywają, wiara, czyli, jak ja to zowie, stado. Należałoby jednakże uczynić w tym względzie wyjątek dla Descartes'a, ojca racjonalizmu (a więc dziadka rewolucji), który uznawał jedynie powagę rozumu: atoli rozum jest jeno narzędziem, a Descartes był powierzchowny.

Kto śledził dzieje którejkolwiek umiejętności, ten w jej rozwoju znajduje wskazówki do zrozumienia najdawniejszych i najpospolitszych kolei wszelkiej wiedzy i poznania : tu i tam

przedwczesne hipotezy, zmyślenia, niemądra łatwowierność, brak nieufności i cierpliwości rozwinęły się najpierwej, — zmysły nasze uczą się późno, nigdy zaś zupełnie, być subtelными, wiernymi, przezornymi narządami poznania. Oku naszemu jest o wiele wygodniej odtworzyć pod wpływem danego, bodźca obraz, odtwarzany już niejednokrotnie, niżli podchwycić niezwykłość i nowość jakiegoś wrażenia: w ostatnim razie potrzeba więcej siły, więcej moralności. Dla ucha nowe brzmienia są przykre i trudne; nie lubimy słuchać muzyki, do której nie nawykliśmy. Słyszając obcy język, mimowolnie usiłujemy zasłyszane dźwięki przekształcić w słowa o brzmieniu więcej swojskiem i znajomem: tak na przykład utworzył ongi Niemiec z zasłyszanego arcubalista słowo Arnibrust. Względem nowości zmysły nasze zachowują się także wrogo i niechętnie; i w ogóle przy najprostszych nawet przejawach zmysłowości biorą górę afekty, jak bojaźń, miłość, nienawiść, połączone z biernymi afektami lenistwa. — Jak czytelnik dzisiejszy nie odczytuje bynajmniej poszczególnych słów (tem mniej zgłosek), tworzących stronicę — z dwudziestu słów wybiera raczej na chybi-trafi pięć i z tych pięciu domyśla się przybliżonej treści — tak też patrząc na drzewo, nie widzimy w całości i dokładnie jego liści, gałęzi, barwy i kształtu; jest nam o wiele łatwiej wyobrazić sobie coś zbliżonego do drzewa. Nawet wśród najniezwyklejszych okoliczności życiowych postępujemy również w ten sam sposób: wysnuwamy sobie przeważną część zdarzenia z wyobraźni i niepodobna niemal nas zmusić, byśmy jakowemuś zdarzeniu nie przyglądali się jako wynalazcy. Wszystko to znaczy: z całej duszy, od wieków - przywykliśmy do kłamstwa. Czyli, by się wyrazić cnotliwiej i obłudniej, słowem, przyjemniej: jesteśmy o wiele więcej artystami, niż przypuszczamy. - Podczas ożywionej rozmowy widzę niejednokrotnie twarz osoby, z którą rozmawiam, zależnie od myśli przez nią wypowiedzanej, lub przeze mnie w jej mózgu rzekomo wywołanej, z taką wyrazistością i dokładnością przed sobą, iż stopień ten wyrazistości przewyższa niepomniernie siłę mojego wzroku: - subtelności gry mięśniowej oraz wyrazu oczu musiałem zatem dopełnić z własnej wyobraźni. Prawdopodobnie osoba ta miała całkiem inną minę lub zgoła, żadnej.

Quidquid luce fuit, tenebris agit: lecz także na odwrót. To, czego doznajemy we śnie, o ile doznawaliśmy już nieraz, wchodzi w końcu tak samo w skład duszy naszej, jak każde zdarzenie rzeczywiste: zależnie od niego jesteśmy bogatsi lub ubożsi, mamy jedną potrzebę więcej lub mniej i ostatecznie za białego dnia, w najweselszych nawet chwilach jawy naszego ducha, chodzimy potrosze na pasku nawyknień snów naszych. Przypuśćmy, iż ktoś w snach nieraz latał i w marzeniach sennych doznaje już poczucia mocy i sztuki latania ni to swojego przywileju, ni to sobie jeno danego, godnego zazdrości szczęścia; że mu się zdaje, iż za najłżejszym bodźcem każdy zwrot i krąg zatoczyć może; że zna on uczucie jakowejś pierzchliwości boskiej, wzbijał się w górę bez wysiłku i przymusu, zlatał w dół bez pogńębienia i poniżenia — ciężkości wszelkiej próżen! — : jakżeby dla człowieka, który ma takie doświadczenia senne i nawyknięcia senne, nie miało w końcu słowo szczęście i za białego dnia także innego znaczenia i zabarwienia! jakżeby mógł nie pragnąć szczęścia - inaczej! wzlot, jak opisują go poeci, w porównaniu z lataniem owem snadź wydaje się mu zbyt już ziemskim, od mięśni zależnym, gwałtownym, za ciężkim.

Różność ludzi objawia się nie tylko w różności poglądów na dobro, a więc w tem, iż za cel swych dążeń rozmaite obierają dobra, oraz iż co do przedniejszych i pośledniejszych wartości, co do stopniowania dóbr powszechnie uznanych niema między nimi zgody: - jeszcze dobitniej objawia się ona w tem, co w ich mniemaniu jest rzeczywistym mieniem i posiadaniem jakiegoś dobra. Co do kobiety na przykład, mniej wybrednemu wystarcza już opanowanie jej ciała i rozkosz płciowa jako dostateczna i zadowalniająca oznaka mienia, posiadania; ktoś inny, obdarzony nieufniejszą i wygórowańszą posiadania żądzą, widzi wątpliwość, pozorność jeno takiego mienia i szuka subtelniejszych prób, przedewszystkiem by wiedzieć, czy kobieta nie tylko mu się oddaje, lecz także powierza to, co ma lub coby mieć chciała — : wtedy dopiero zda się mu posiadana. Dla trzeciego atoli i to nawet nie jest jeszcze kresem podejrzliwości i chęci posiadania; zapytuje siebie, czy kobieta, powierzając mu wszystko, nie czyni tego snadź dla urojonego widziadła: by w ogóle mógł zjednać sobie miłość, chce w pierw być poznanym do dna, do bezdna nawet swej duszy, posuwa się do tego, iż pozwala się odgadnąć. — Wtedy dopiero doznaje uczucia całkowitego posiadania ukochanej kobiety, gdy nie ma już ona co do niego złudzeń, kiedy kocha go zarówno dla jego dyabelstwa i skrytej niesytości, jak dla jego dobroci, cierpliwości i duchowości. Ów chciałby ować ludem: więc wszystkie celniejsze sztuczki Cagliostro i Katyliny są dlań w tym celu dobre. Inny, o subtelniejszej żądzy posiadania, rzecze chcąc posiadać, oszukiwać się nie godzi — drażni go i niecierpliwi myśl, iż sercem ludu rządzi jego maska: zatem muszą dać się poznać, a przedewszystkiem poznać siebie samego! U uczynnych i dobroczynnych ludzi spotyka się stale niemal niezręczny ów

wybieg, który w człowieka, potrzebującego pomocy, najpierw wmówić się stara: jakoby na przykład zasługiwał na wsparcie, ich właśnie potrzebował pomocy i przyrzekał w zamian być serdecznie wdzięcznym, przywiązany, uległym, - drogą tych przewidzeń zabierają sobie biedaka ni to na własność, gdyż z pożądania własności wynika w ogóle ich dobroczynność i uczynność. Bywają zazdrośni, gdy im w niesieniu pomocy przeszkodzi się lub ich się uprzedzi. Rodzice urabiają mimowolnie dzieci na swe podobieństwo — zwą to wychowaniem -, żadna matka nie wątpi w głębi duszy, iż, rodząc dziecię, nabywa je na własność, każdy ojciec ma w swem mniemaniu prawo naginać je do swych pojęć oraz sposobu osądzania wartości. Toć zdawało się ongi ojcom rzeczą godziwą rozstrzygać (jak u starożytnych Niemców) o życiu i śmierci, noworodków. A podobnie jak ojciec, tak też nauczyciel, stan, duchowny, władca w każdym nowym człowieku widzą nadarżającą się do nowego posiadania sposobność. Z czego wynika...

Żydzi — lud zrodzony do niewoli, jak powiada Tacyt i cały świat starożytny, lud wybrany pośród ludów, jak mówią i wierzą oni sami — , Żydzi dokonali owego mistrzowskiego dzieła przemianowania wartości, dzięki któremu życie na ziemi nabrało dla kilku tysiącleci nowego niebezpiecznego czaru: — prorocy ich pojęcia bogaty, bezbożny, zły, gwałtowny, zmysłowy stopili w jedno i okryli po raz pierwszy słowo świat niesławą. Na tem przemianowaniu wartości (w którym słowo biedny bywa uważane za synonim świętego i przyjaciela) polega znaczenie żydowskiego ludu: od niego poczyna się rokosz niewolników w morale.

Obok słońca istnieją podobno niezliczone ciemne ciała, — których nie ujrzymy nigdy. Jest to, mówiąc między nami, przypowieść; a psycholog moralny odczytuje wszystkie głoski gwiazdne jeno jako mowę symbolów i przypowieści, która pozwala wiele zamilczeć.

Dowodzi to zasadniczego niezrozumienia drapieżnego zwierza i drapieżnego człowieka (na przykład Cezara Borgii), jest to dowodem niezrozumienia przyrody, gdy ktoś w istocie tych tryskających zdrowiem podzwrotnikowych chwastów i potworów szuka choroblivości lub nawet wrodzonego im piekła -: jak to czynili dotychczas wszyscy niemal moralisci. Nie zdajeż się, iż moralisci nienawidzą praborów i zwrotników? I że człowiek podzwrotnikowy za każdą cenę zniesławiony być musi bądź to jako choroba i zwyrodnienie człowiecze, bądź też jako własne swe piekło i samo-udręka? Czemuż to? Gwoli strefom umiarkowanym? Gwoli ludziom umiarkowanym? Moralnym? Miernym? — To do rozdziału morał jako bojaźliwość. -

Wszystkie morały, zwracające się do jednostek, by je uszczęśliwić, jak to się powiada, — nie są niczem innem niż wskazaniem, jak jednostce zachowywać się należy ze względu na stopień niebezpieczeństwa zagrażającego jej od niej samej; receptami na jej namiętności, na jej popędy złe i dobre, o ile ożywia je wola mocy i chęć panowania; małemi i dużemi mądrostkami i fortelikami, do których przywarły wyziewy przedwiecznych środków domowych oraz mądrości babskiej; we formie wszystkie społeczeństwa barokowe i nierozumne — gdyż zwracają się do wszystkich, gdyż generalizują, gdzie generalizować nie można -, wszystkie społeczeństwa bezwzględne w słowach, bezwzględne w uroszczeniach, wszystkie społeczeństwa niezaprawione choćby ziarnkiem soli, wtedy owszem znośne, niekiedy nawet ponętne, gdy przypraw w nich za dużo i groźnie cuchnąć poczną, zwłaszcza innym światem: wszystko to, intelektualnie rzecz wając, niewielką ma wartość i bynajmniej nie jest wiedzą a tem mniej mądrością, lecz raz jeszcze i po trzykroć mądrostką, mądrostką, mądrostką, pomieszaną z głupotą, głupotą, głupotą — bez względu na to, czy objawia się ową obojętnością i posagowym chłodem, zalecanym i stosowanym przez stoików przeciw porywczym szaleństwom afektów; czy też niewzruszonością Spinozy na śmiech i łzy, jego tak naiwnie zachwalanem unicestwianiem afektów przez analizę i wiwisekcję tychże; czy sprowadzaniem afektów do nieszkodliwej połowiczności, zezwalającej na ich zaspokojenie, a więc arystotelizmem morału; lub bodaj morałem, pojętym jako rozkoszowanie się afektami, rozcieńczonymi i przeduchowionymi umyślnie symboliką sztuki, jak to ma miejsce w muzyce, miłości Boga lub miłości ludzi gwoli Bogu — gdyż namiętności uzyskały znów w religii prawo obywatelstwa z tem zastrzeżeniem - albo wreszcie ową pochopną i płochą względem afektów uległością, nauczaną przez Hafiza i Goethego, owem śmiałym puszczaniem wodzów, ową duchowo cielesną licentia morum w wyjątkowych razach, gdy chodzi o starych mądrych wygów i opojów, u których nic już nie grozi. -I to także do rozdziału morał jako bojaźliwość.

Jeżeli się uwzględni, iż po wszystkie czasy, odkąd ludzie istnieją, istniały także stada ludzkie (związki płciowe, gminy, szczepy, ludy, państwa, wyznania) i w stosunku do małej liczby rozkazujących było zawsze bardzo wielu słuchających, — jeśli zatem się zważy, iż ludzie najlepiej i najdłużej zaprawiali i ćwiczyli się dotychczas w posłuszeństwie, to słusznie

przypuszczać się godzi, iż obecnie mniej więcej każdy ma wrodzony potrzeby, rodzaj formalnego sumienia nakazującego mu: winienesz coś bezwarunkowo czynić, winienesz czegoś bezwarunkowo zaniechać, słowem, winienesz. Potrzeba ta szuka zaspokojenia, pragnie swą formę wypełnić jakąś treścią; zależnie od swej siły, niecierpliwości i napięcia postępuje przytem niezbyt wybrednie, jako najpospolitszy apetyt i chłonie wszystko, co którykolwiek rozkazodawca - rodzice, nauczyciele, prawa, przesady stanowe, opinia publiczna — kładzie jej w uszy. Szczególniejsza rozwoju ludzkiego ograniczoność, opieszałość, przewlekłość, częste kołowania i nawroty pochodzą stąd, iż instynkt stadny posłuszeństwa odziedzicza się najłatwiej i z uszczerbkiem sztuki rozkazywania. Jeżeli wyobrazimy sobie ten instynkt, posunięty do ostatecznych kresów rozpasania, to w końcu nie stanie po prostu rozkazodawców i ludzi niezależnych: lub trawieni wewnętrzną zgryzotą sumienia, będą musieli poddawać się dopiero złudzeniom, by mózdz rozkazywać: mianowicie, jakoby także winni byli posłuszeństwo. Stan ten istotnie nastął już obecnie w Europie: zwę go moralną rozkazodawców obłudą. Przed wyrzutami sumienia szukają oni obrony w tem, iż występują jako wykonawcy dawniejszych lub wyższych rozkazów (przodków, konstytucyi, praw, ustaw, Boga) albo zapożyczają nawet ze stadnego myślenia sposobu prawidła stadne, na przykład pierwszy sługa swego ludu lub narzędzie pospolitego dobra. Z drugiej strony, człowiek stadny nabiera w Europie przeświadczenia, jakoby był jedynym dozwolonym rodzajem człowieka, i sławi swe właściwości, które czynią go łagodnym, znośnym, stadu pożytecznym, jako właściwe cnoty ludzkie: zatem uspołecznienie, życzliwość, względność, pilność, wstrzemięźliwość, skromność, pobłażliwość, współczucie. W tych jednakże razach, gdy bez przewodnika lub barana-prowodyra obyć się już niepodobna, czyni się obecnie płonne wysiłki, by sumowaniem roztropnych ludzi stadnych zastąpić rozkazodawcę: z tego źródła wyniknęły na przykład wszystkie ustroje reprezentacyjne. Jakiem atoli dobrodziejstwem, jakim wyzwoleniem z wzrastającego ucisku jest mimo wszystko dla stadnego europejczyka wystąpienie bezwzględnej rozkazodawcy, ostatniem wielkiem świadectwem tego jest wrażenie, wywołane pojawieniem się Napoleona: — dzieje wpływu napoleońskiego są nieledwie dziejami górnieszego szczęścia, jakiego w swych najcelniejszych ludziach i chwilach dostąpiło całe stulecie.

Człowiek z epoki rozkładu, wywołującego zamęt ras, człowiek, który ma we krwi różnorodnego pochodzenia spuściznę, to znaczy sprzeczne, zaś niejednokrotnie nawet nie tylko sprzeczne popędy i osady wartości, pasujące się ze sobą i rzadko pozostawiające siebie w spokoju, — człowiek taki przejrzałych cywilizacji i dogorywających światel bywa zazwyczaj słabym: pragnie najgoręcej, by wojna, tocząca się w nim samym, dobiegła wreszcie końca; szczęście, zgodnie z jakimś kojącym (na przykład epikurejskim lub chrześcijańskim lekiem i myślenia sposobem, zda się mu przedewszystkiem szczęściem wypoczynku, beztroski, sytości, ostatecznej jedności, sabatem nad sabatami, jak powiada święty retor Augustyn, który sam był takim człowiekiem. - Kiedy wszakże waśń i rozterka oddziaływa na naturę taką jako jeden więcej bodziec i podnieta życiowa -, z drugiej zaś strony do jej możliwych nieprzejednanych popędów przyłączy się drogą dziedziczności i wychowania także właściwe jej mistrzostwo i subtelność w zmaganiu się ze sobą, zatem samo-opanowywanie, samo-opętywanie: to powstają owi nieuchwytni i niepojęci czarodzieje, owi do, zwycięstwa i uwodzicielstwa przeznaczeni zagadkowi ludzie, których najpiękniejszym wyrazem jest Alcyoiades i Cezar (- powodując się moim smakiem, zaliczyłbym do nich także owego pierwszego europejczyka, Fryderyka II Hohenstaufa), zaś wśród artystów snadź Leonardo da Vinci. Pojawiają się oni równocześnie z owym słabszym typem, pożądanym spokoju: oba te typy są nieodłączne i z jednakich wynikają przyczyn. Dopóki pożyteczność, panująca w osądach wartości moralnych, jest jedynie pożytecznością stadną, dopóki jedyną troską jest utrzymanie gromady, zaś niemoralność na tem właśnie i wyłącznie polega, co zda się zagrażać istnieniu gromady: dopóty nie może być mowy o morale miłości bliźniego. Dajmy na to, iż nie brak już i wówczas ciągłych drobnych ćwiczeń w słuszności, współczuciu, względności, łagodności, wywzajemnianiu usług; przypuśćmy, że i na tym stopniu uspołecznienia czynne już są wszystkie owe popędy, które noszą później zaszczytne miana cnot i ostatecznie zlewają się niemal z pojęciem moralności: w tym jednakże okresie bynajmniej nie należą one jeszcze do dziedziny sądów o wartościach moralnych — są jeszcze póz amoralne. Na przykład, litościwy uczynek w naświetniejszej epoce Rzymu nie jest dobry ni zły, nie uchodzi za moralny ni niemoralny; a jeżeli spotka się nawet z pochwałą, to pochwała ta nie odbiega zbyt daleko od jakiegoś niechętnego lekceważenia, zwłaszcza w zestawieniu z czynem, mającym dobro całości, republicam na względzie. Ostatecznie miłość

bliźniego jest zawsze czemś ubocznem, po części konwencyonalnem, dowolnie pozornem w porównaniu z obawą przed bliźnim. Gdy spójnia społeczna jest już dokonana i od niebezpieczeństw zewnętrznych zabezpieczona, trwoga ta przed bliźnim w osądach wartości moralnych stwarza znów nowe perspektywy. Silne i niebezpieczne popędy, jak przedsiębiorczość, zapamiętałość, mściwość, przebiegłość, drapieżność, żądza panowania, które dotychczas ze względu na dobro wspólne nie tylko czcią otaczać — pod innymi oczywiście nazwami od co tylko przytoczonych —, lecz nawet hodować i pielęgnować musiano (potrzebowano ich bowiem ustawicznie przeciw nieprzyjaciołom, zagrażającym całości), budzą odtąd — kiedy niema już dla nich upustu — zdwojoną grozę i, jako niemoralne, bywają stopniowo piętnowane i spotwarzane. Cześć staje się teraz udziałem wręcz sprzecznych popędów i skłonności; instynkt stadny zmierza z wolna ku swym konsekwencyom. Wzgląd, o ile jakieś objawy i afekty, o ile czyjeś zdanie, zdolności i wola podrywają równość, wspólnemu zagrażają dobru, staje się teraz perspektywą moralną: trwoga i w tym razie jest macierzą morału. Najgórniejsze i najsilniejsze popędy, gdy w namiętnym wybuchu porwą i wyniosą jednostkę ponad sumienia stadnego poziom i nizinę, powodują przez to zanik samopoczucia u gromady, kruszą ni to jej kręgosłup, jej wiarę w siebie: zatem te właśnie popędy piętnuje się i spotwarza najusilniej. Szczytna niezależna duchowość, wola samodzielności, wielki rozum wydają się już niebezpieczeństwem; wszystko, co jednostkę wynosi ponad stado i bliźniego napawa trwogą, zowie się odtąd złem; potulne, skromne, uległe, równościowe usposobienie, mierność żądz zdobywa sobie cześć i uznanie moralne. Ostatecznie, wśród nader pokojowych okoliczności zanika coraz bardziej sposobność i konieczność naginania swych uczuć do stanowczości i surowości; i odtąd wszelka surowość, nawet w sprawiedliwości, poczyna razić sumienia; górna surowa dostojność i poczucie odpowiedzialności przed sobą obraża niemal i wzbudza nieufność, baranek, jeszcze więcej owieczka zyskuje poważanie. W dziejach społeczeństwa zdarza się moment takiego chorobliwego zmurszenia i przedelikacenia, iż z całą powagą i rzetelnością staje ono nawet po stronie swego szkodnika, zbrodniarza. Karać: zda się mu z jakiegobądź względu rzeczą niesłuszną, - to pewna, iż pojęcie kara i powinność karania dotyka je boleśnie, napawa trwogą. Niedosć że uczynić go nieszkodliwym? Poczóż jeszcze karać? Karanie samo jest czemś okropnem! — drogą pytania tego morał stadny, morał bojaźliwości, wyprowadza swe ostateczne wnioski. Jeżeli przypuścimy, iż dałoby się w ogóle usunąć niebezpieczeństwo, tę przyczynę obaw, to i morał ten usunęłoby się zarazem: przestałby być potrzebnym, sobie samemu nie wydawałoby się już potrzebnym! — Kto bada sumienie dzisiejszego Europejczyka, ten w tysiącnych skrytkach i schowkach moralnych wykryje zawsze ten sam imperatyw, imperatyw bojaźliwości stadnej: chcemy, by kiedyś nie trzeba było obawiać się już niczego! Kiedyś — wola i droga ku temu kiedyś w całej Europie zwie się dziś postępem.

Powiedzmyż od razu, cośmy mówili już po stokroć: gdyż na prawdy takie - prawdy nasze — niechętnie otwierają się dzisiaj uszy. Wiemy aż nadto dobrze, jak to oburza, gdy ktoś bez ogródek i przenośni zalicza ludzi do zwierząt; atoli będzie to nam poczytane niemal za winę, iż mówiąc właśnie o ludziach nowoczesnych idej, używamy ciągle wyrażen, jak stado, instynkta stadne i tym podobnych. Cóż na to poradzić! Nie możemy inaczej: gdyż na tem właśnie polegają nowe nasze poglądy. Przekonaliśmy się, iż co do wszystkich zasadniczych sądów moralnych w Europie a także w krajach wpływowi europejskiemu podległych panuje jednomyślność: wiadomo widocznie w Europie, o czem Sokrates podobno nie wiedział, a czego ów dawny słynny wąż przyrzekał ongi nauczyć, — wiadomo dzisiaj, co jest dobro i zło. Otóż brzmi snadź niemile i razi uszy, gdy upieramy się wciąż przy swoim: to, co ma być rzekomo wiadomem, co wysławia siebie własną swą chwalbą i naganą, co przyznaje sobie słusność, jest instynktem zwierzęcia stadnego człowieka; instynkt ten wziął i bierze coraz bardziej górę i przewagę nad innymi instynktami w miarę jak się wzmaga fizyologiczne zbliżenie i upodobnienie, którego jest objawem. Morał w Europie dzisiejszej jest morałem zwierząt stadnych: - zatem, jak my to rozumiemy, li jednym morałem ludzkiego rodzaju, obok którego, przed którym, po którym mnogo innych, przedewszystkiem zaś szczytniejszych morałów jest możliwych lub możliwymi być winny. Przed tą możliwością, przed owem -winny broni się atoli morał ten wszystkimi siłami: twierdzi zawzięcie i nieubłaganie jam jest morałem, okrom mnie morału nie masz! - ba, przy pomocy religii, która czyniła zadość i schlebiała najsubtelniejszym zwierzęciu stadnego żądzom, doszło do tego, iż z coraz widoczniejszymi morału tego objawami spotykamy się nawet w urządzeniach politycznych i społecznych: prąd demokratyczny jest spuścizną prądu chrześcijańskiego. Że atoli tempo jego niecierpliwym, schorzałym i kalekim

okazom wymienionego instynktu zda się zbyt jeszcze powolnym i ospałym, świadczą o tym coraz wścieklesze wycia, coraz jawniejsze zgrzytania psów anarchistycznych, tułających się po zaułkach kultury europejskiej: zasadniczo na pozór różnych od pokojowo-pracowitych demokratów i ideologów rewolucyjnych, zaś więcej jeszcze od matołkowatych pseudofilozofów i wyznawców braterstwa, którzy zwą siebie socyalistami i mają na celu wolne społeczeństwo- w istocie jednak zgodnych z nimi wszystkimi w zakorzenionej i instynktownej wrogości względem każdego innego ustroju społecznego krom samorządu stadnego (aż do odrzucenia nawet pojęć pan i sługa — *nidieu ni maitre* socyalistyczna opiewa formuła); zgodnych w zaciętem zwalczaniu każdego udzielnego uroszczenia, każdego udzielnego prawa i przywileju (co w istocie znaczy, każdego prawa: bowiem, gdy wszyscy równi, nikomu prawa potrzebne już nie są -); zgodnych w niedowierzaniu karzącej sprawiedliwości (jak gdyby była pokrzywdzeniem słabszego, bezprawiem na koniecznym następstwie całego dawniejszego społeczeństwa -); niemniej atoli zgodnych w religii litości, we współczuciu dla wszystkiego, co jeno czuje, żywie i cierpi (w dół aż do zwierzęcia, w górę aż do Boga: - rozpasanie współczucia dla Boga jest właściwością epoki demokratycznej -); zgodnych społem w wyrzekaniach i niecierpliwości współczucia, w śmiertelnej nienawiści do cierpienia w ogóle, w kobiecej niemal niezdolności, by wytrwać przytem w roli widza, by móżdż na cierpienie pozwolić; zgodnych w niedobrowolnym sposępnieniu i przedelikaceniu, które zagrażają snadź Europie powstaniem jakiegoś nowego buddyzmu; zgodnie wierzących w morał pospólnego współczucia, jak gdyby był on sam w sobie morałem, jak gdyby był wyżyną, osiągniętą wyżyną człowieka, wyłączną nadzieją przyszłości, pociechą terażniejszości, wielkiem zmazaniem wszystkich win dawniejszych; zgodnie wierzących w społeczność jako odkupicielkę, zatem w stado, w siebie...

My, innej wiary wyznawcy -, my, dla których ruch demokratyczny jest nie tylko objawem rozkładu organizacji politycznej, lecz także objawem upadku, mianowicie umniejszenia człowieka, polegającego na zmiernieniu i obniżeniu jego wartości: na czymże my musimy nasze pokładać nadzieje? — Na nowych filozofach, niema innego wyboru; na duchach krzepkich i pierwotnych o tyle, by dały pobudkę, do wręcz przeciwnych osądów wartości, by wartości wiekuiste przemianowały, odwróciły; na prekursorach, na ludziach przyszłości, którzy w terażniejszości zadzierzgnij węzły i zmusza, wolę tysiącleci, żeby po nowych toczyła się torach. Wpoić w człowieka przekonanie, iż przyszłość człowieka na jego polega woli, od woli ludzkiej jest zależna, oraz przygotować wielkie porywy i zbiorowe usiłowania celem hodowli i karności, by w ten sposób położyć kres straszliwemu panowaniu niedorzeczności i przypadkowości historią zwanemu dotychczas, — niedorzeczność największej liczby jest jeno ostatnią jej formą — : do tego będzie kiedyś wreszcie potrzebny nowy rodzaj filozofów i rozkazodawców, wobec którego zbledną snadź i skarłęją wszystkie skryte, straszliwe i dobrotliwe duchy, które istniały dotychczas na ziemi. Obraz takich wodzów majaczy oczom naszym: — mogeż to głośno powiedzieć, wy wolne duchy? Okoliczności, które celem ich powstania należałoby częścią stworzyć, częścią wyzyskać; domyślne drogi i próby, dzięki którym wzmogłaby się dusza do takiej potęgi i wyżyny, iżby czuła się zniewoloną do podjęcia takich zadań; odwrócenie wartości, pod których nowem parciem i młotem nabrałoby sumienie hartu stali, serce, by znieść brzemię takiej odpowiedzialności, przemieniłoby się w spiż; z drugiej zaś strony konieczność takich wodzów, zastraszające niebezpieczeństwo, iż mogą nie zjawić się lub się nie udać i zwyrodnąć — oto nam właściwe troski i zasepienia, wiecie li o tem, wy wolne duchy? oto bolesne odległe myśli i nawałnice, po życia naszego niebiosach przeciągające. Niema snadź bardziej dojmującego bólu, jak kiedy się dojrzy, odgadnie, przeczuje, iż człowiek niepospolity zwyrodniał i ze swej kolei wytracony został: czyj wszakże niezwykle wzrok ogarnia powszechne niebezpieczeństwo zwyrodnienia samegoż człowieka, kto, jak my, poznał potworną przypadkowość, która uczyniła sobie igraszkę z przyszłości człowieka, — igraszkę bez współudziału ręki niczyjej, ni nawet palca bożego! - kto odgadnie fatalność, utajoną w idyotycznym niedbalstwie oraz błogiej ufności nowoczesnych idei, zaś więcej jeszcze w całym chrześcijańsko europejskim morale: tego przenika trwoga, której niemasz równej, — toć obejmuje jednym rzutem oka, coby to, przy pomyślnem skupieniu i spotęgowaniu sił i zadań, dało się jeszcze wychować z człowieka, wie całą swego sumienia wiedzą, jak niewyczerpanym jest jeszcze człowiek w największe możliwości, jak często typ człowieczy stawał już na rozdrożu tajnych rozstrzygnięć i nowych dróg: — z własnych zaś przebolesnych wspomnień wie jeszcze lepiej, na jakich marnych rzeczach kruszyły się dotychczas zazwyczaj, obłamywały, opadały, nikczemniały stawania się najgórniejszego rzędu. Zbiorowe zwyrodnienie człowieka aż do lego, co dzisiaj matołkom i kpom socyalistycznym zda się ich człowiekiem przyszłości, — jest ich ideałem! - zwyrodnienie to i umniejszenie człowieka do rzędu zupełnego

zwierzęcia stadnego (lub, jak powiadają oni, do rządu członka wolnego społeczeństwa), zezwierżenie człowieka do karłowatości równych praw i uroszczeń jest możliwe, to nie ulega wątpliwości! Komu zdarzyło się możliwość tę przemyśleć do ostatka, ten poznał o jeden wstręt więcej od innych ludzi, — i snadź także nowe zadanie!

(Publikacja: 01-09-2002 Ostatnia zmiana: 05-02-2005)

Oryginał.. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2347>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl